

Asfalty i betony nie dla Węgrowa, apel o przenosiny siedziby sądu do Andrzejewa,
ciężki los innowatora z Szulborza, podejrzane lemoniady w Ostrowi

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.
Ilustracja wyróżniająca opracowanie:
Wioska Pułazie-Świerże, fotografia wykonana w latach 1915-1918¹.

Lista zasłużonych lekarzy regionu wydłuża się o coraz to nowe nazwiska. Dzisiaj prezentujemy artykuł dr. Alojzego Podolskiego, lekarza powiatowego w Węgrowie u schyłku XIX w. Doktor toczy trudną walkę o czystość i porządek w mieście, a z lektury wynika, że medykowi często z bezsilności opadają ręce. Najmniejsza próba naprawy istniejącego, a wołającego o pomstę do nieba stanu rzeczy, napotyka nieprzejeźdny opór czujących awersję do higieny mieszkańców i tylko widmo kary sądowej zmusza ich do „wzięcia się za miotłę i szpadel”. Nic zatem dziwnego, że dr Podolski nie widzi przyszłości miasta wyłącznie w różowych barwach: owszem, coraz więcej ulic jest wybrukowanych, ale o asfaltach i betonach „miasteczko może nigdy pojęcia nie będzie miało”; brak w Węgrowie skwerów i parków, w tym zaś względnie „Węgrów postępów żadnych nie zrobił i chyba nie zrobi”. W dzisiejszym opracowaniu przede wszystkim o samej stolicy powiatu, w następnym zaś więcej o jego wioskach i osadach.

Pan Jerzy z Andrzejewa dąży wszelkimi siłami do „ureczywistnienia marzeń miejscowej i okolicznej ludności”. Okazuje się, że powszechnym marzeniem ludności tamtejszej okolicy, sprawą, która biednych ludzi ustawicznie snu pozbawia, jest przeniesienie sądu gminnego z Zarząd Kościelnych do Andrzejewa.

Mieszkaniec Szulborza o nazwisku Zakrzewski postanowił zerwać z gospodarowaniem na zasadach trójpolówki, a jak pamięć ludzka sięga, zawsze jedno pole obsiewano na jesieni zbożem ozimym, drugie wiosną jarym, a trzecie pozostawiano nieobsiane, tak by sobie odpoczywało i za pastwisko służyło. Reformator spotkał się z całkowitym niezrozumieniem, a nawet agresją sąsiadów – mało brakowało, żeby ktoś padł trupem.

Mieszkańcy powiatu ostrowskiego zagustowali pod koniec XIX w. w przeróżnych lemoniadach. Wyrażający troskę o zdrowie swych ziomków mieszkaniec Ostrowi, podejrzewa, iż fabrykanci wspomnianych napojów używają zamiast cukru, wynalezionej ledwie dwie dekady wcześniej, o wiele tańszej, a za to kilkaset razy słodszej sacharyny. Ten syntetyczny zamiennik cukru podejrzewano wówczas o rujnujący wpływ na zdrowie, a są tacy, co uważają tak i dzisiaj.

Z jednej strony wydaje nam się, że jesteśmy już trochę znużeni listami otrzymywanymi seryjnie od naszego najmłodszego korespondenta, a zarazem wielkiego intelektualisty Rafałka, z drugiej zaś strony wyglądamy ich z utęsknieniem, czekając na nowe rewelacje dotyczące jego burzliwego życia. Właśnie otrzymaliśmy list nowy, ale tak obszerny, że możemy zamieścić wyłącznie jego streszczenie.

¹ *Geographischer Bilderatlas von Polen (Kongreß-Polen)*, red. Dr E. Wunderlich, Berlin : Gea Verlag G. m. b. H, 1918, fot. 65, s. 88.

Już nie raz wspominaliśmy, że Rafałek poważnie zastanawia się nad wyborem zawodu pisarza. Za główną zaletę takiej profesji uważa: nienormowany czas pracy, a tym samym możliwość późnego wstawania; widoki na dość duże, a nawet bardzo duże, choć nieregularne dochody; podróżowanie po świecie celem odbierania nagród, medali, orderów, szarf honorowych, a choćby tylko hołdów ze strony szarych czytelników; bezpłatne wczasy w domach pracy twórczej; uwielbienie ze strony kobiet... Rafałek wyliczył tych zalet około czterdziestu.

Pierwszym jego krokiem na wyboistej drodze do Sztokholmu, miała być szkolna, a demaskatorska gazetka „Zero Kompromisów”. Niestety, nie ukazał się nawet jeden numer, a to ze względu na obawy o reakcję grona pedagogicznego na bezkompromisowe artykuły, jak np. ten o wuefiście palącym papierosy na szkolnym boisku. Redakcyjni koledzy okazali się mięczakami, nie rozumiejącymi, że dziennikarz, a tym bardziej pisarz musi opowiedzieć całą prawdę bez względu na konsekwencje.

Postawił zatem na karierę indywidualną, ale świetnie przemyślaną i przygotowaną. Najbardziej martwi Rafałka sprawa nieregularności dochodów. Uznał, że poczytny i zamożny pisarz musi publikować przynajmniej jedną książkę na kwartał. Plan dotyczący pierwszej książki jest prosty. Stworzenie dzieła, które przyniesie Rafałkowi wiekopomną sławę, nie powinno pochłonąć więcej czasu niż miesiąc. Spisany w formie elektronicznej majstersztyk roześle następnie po wszystkich profesorach i doktorach, uniwersytetach, uznanych literatach, krytykach oraz pismach. Będzie tych adresatów kilka tysięcy, ale trudno. Rachunek prawdopodobieństwa wykazuje, że ktoś w końcu, choćby przez pomyłkę lub za sprawą przypadku napisze entuzjastyczną recenzję, a tym samym wylansuje utwór. Z tą recenzją twórca uda się do wydawnictwa, a jego szef, widząc podpis profesora celebryty Abackiego, natychmiast zleci redakcję i druk. Cykl taki potrwa krócej niż kwartał. Oczywiście, Rafałek nie będzie czekał z założonymi rękami na druk pierwszej książki, bo w tym czasie zabierze się za następną. Mamy zatem zamknięty krąg sukcesu, w którym: jedna książka jest w akcji i w trakcie tworzenia; druga w toku pozytywnej oceny przez luminarzy; trzecia zaś schodzi z pras drukarskich.

Nasz młody korespondent ma już nawet pomysł, jak ten proces przyspieszyć. Ma w klasie koleżankę i kolegę – jak wynika z ocen uzyskiwanych z wypracowań – także utalentowanych pisarzy. On rzuciłby im pomysł, a oni by pisali. W ten sposób nowa książka mogłaby się ukazywać co miesiąc, a nasz młody kolega wraz ze swoim zespołem oddawałby się rozkoszom tworzenia, pływając wielkim jachtem po morzach tropikalnych (Rafałek sprawdził ceny luksusowych jachtów i jak się okazuje, są one śmiesznie małe w porównaniu z prognozowanymi dochodami).

Jak widać, plan jest genialny, precyzyjny i piękny w swej prostocie. Wystarczy wprowadzić tę maszynę w ruch... i właśnie z tym jest małe kłopot. Iskrą zapłonową całego przedsięwzięcia ma być pierwsza książka, rewelacyjny debiut młodego, ale niezwykle utalentowanego, wręcz genialnego twórcy. Każdego dnia, zaraz po powrocie ze szkoły Rafałek zasiada do klawiatury komputera, rozciąga palce, wpatruje się w monitor... i nic. Od dwóch tygodni nie napisał nawet słowa, a przecież zgodnie z planem, powinien już myśleć o celnej poincie kończącej dzieło.

Bo i o czym tu nad Bugiem pisać? Jaki gatunek literacki wybrać? Powieść przygodowa? Dobry pisarz powinien pisać o tym, co zna, a tymczasem tu nad Bugiem nic się nie dzieje. Nie ma pięknych wysp, na których schronienie znaleźliby rozbitkowie. Co najwyżej kajak się wyrzuci, a gdy lato jest suche i ciepłe, to rozbitkowie nie szukają wyspy, tylko spacerują w sięgającej do kolan wodzie do brzegu. Nie ma też dżungli, tundry czy pustyni, a najwyższa góra ma wysokość

piętrowego domu i nie jest to żadna góra, tylko wydma piaszczysta. Nie ma też dzikich zwierząt..., żeby tak się trafił choćby wilk jakiś, ale wilków też nie ma. Innym to dobrze. Opisują, jak stanęli oko w oko z tygrysami, kojotami, nosorożcami, toczyli walkę na śmierć i życie z orką, a Rafałek, o czym może opowiedzieć? O tym, jak drapnął go pazurem babciny kotek albo o walce ze złowionym w Bugu okoniem?

To może horror? Gdzie tam? Wampiry lubią stare zamczyska i góry Transylwanii, a nie nadrzeczne szuwary. Wilków brak, a co za tym idzie i wilkołaka nie uświadczysz. Można co najwyżej napisać o kotołaku... ha, ha, ha. A może o człowieku śniegu ze wspomnianego pagórka? Wiemy już jednak, że to parodia góry, a śnieg leżał tam w tym roku raptem dni kilka. To może o straszliwym stworze ukrywającym się w pobliskim lesie? A gdzie miałyby się ukrywać, skoro las jest tak rzadki i mikry, że stając na brzegu widać drugi koniec lasku. Duchy cmentarne? Proboszcz nekropolię uporządkował, dzikie krzaki powycinał, wszystkie ścieżki utwardził, lampy poustawiał, więc nawet o północy jasno jest jak w dzień. Szanujący się duch ma w nosie tak sterylny cmentarz – równie dobrze mógłby straszyć w środku dnia w centrum handlowym w pobliskim mieście.

To może kryminał? Bez wątpienia, świat oniemieje z wrażenia i porzuci wszystkie swe codzienne zajęcia, by czytać o kradzieży sześciu słoików marynowanych borowików, do której doszło w lecie ubiegłego roku w piwniczce u Maliniakowej. Dajmy na to, tacy amerykańscy pisarze to mają łatwo. Tam zawsze coś się dzieje. Mieszka sobie taki literat w Chicago, Nowym Jorku czy Miami, budzi się, włącza wiadomości i jeszcze przed śniadaniem ma temat na powieść. Po śniadaniu zasiada do komputera, tydzień, góra dwa, szast-prast i książka gotowa.

Nie ma też na wsi niczego do śmiechu, a i tematów do romantycznych historii chronicznie brakuje. Gdyby chociaż w kraju reżim jakiś panował. Rafałek mógłby zabłysnąć krytyką tegoż reżimu, tym samym uzyskać poklask zagranicy, trafić do CNN, BBC..., ale, o zgrozo, tu nawet reżimu nie ma.

Na takim Zachodzie, to wystarczy napisać, że „historia, o której państwu opowiem, miała swój początek na Fifth Avenue”, albo dajmy na to, na jakimś Rue Vaugirard, a bohater „Hugo Maximilian Philippus Ludwig Franziskus Graf von und zu Lerchenfeld auf Köfering und Schönberg zajechał pod pałac swym Maserati Quattroporte”. Jak tam wszystko jest pięknie ponazywane? Jak to brzmi? Tym samym już po przeczytaniu kilku słów, ten kto otworzył książkę, nie jest w stanie się od niej oderwać. A Rafałek? Jak ma zacząć? Przecież jeśli miałyby napisać, że „Marian Kowalski podjechał swoim czterodrzwiowym autem rodzinnym pod warsztat przy ulicy Traktorzystów”, to niech już lepiej niczego nie pisze.

Cała redakcja boleje drogi Rafałku nad Twym losem. Chyba nigdzie początkujący pisarz nie ma tak ciężko, jak w naszym kraju.



[„Zdrowie”, nr 116 z maja 1895 r.]

HIGIENICZNY STAN POWIATU WĘGROWSKIEGO GUBERNI SIEDLECKIEJ

Podał Alojzy Podolski, lekarz powiatowy.

Miasto Węgrów, powiatowe w gub. siedleckiej leży nad rzeką Liwcem, który w odległości około 1000 kroków, w kierunku z południa na północ płynie około miasta i pod osadą Kamieńczykiem, w radzywińskim powiecie, warszawskiej gub. wpada do Bugu. Węgrów liczy mieszkańców 8682 w tym około 6000 Żydów, pozostałą zaś ludność stanowią Polacy, rolnicy i rzemieślnicy.

Powierzchnia całego powiatu płaska, grunty przeważnie piaszczyste, nad rzeką Liwcem obfitość łąk.

Liwiec szerokości około 4 sążni, z dnem piaszczystym i wodą czystą, stanowi prawdziwe dobrodziejstwo dla miasta – w nim to bowiem letnią porą korzystają mieszkańcy z wybornej kąpieli. Rzeka ta przez cały rok zabiera z miasta wszystkie brudy żydowskie i niesie je het... daleko... aż do Gdańska.

Oprócz rzeki Liwca są i 2 mniejsze rzeczki, strugi, które wpadają do Liwca, a płyną tuż pod miastem, służą do prania bielizny i zabierania nieczystości z miasta. Niestety, z tych to strug bierzemy wodę na herbatę, bo w studniach woda zaskórna, twarda, używana tylko do gotowania.

To też biedni jesteśmy przez parę tygodni na wiosnę, gdy śniegi topnieją, wtedy bowiem mamy w studniach wodę mętną i przed użyciem trzeba takową cedzić.

W mieście mamy studzien około 82, pomp tylko 4, wszystkie zaś inne urządzone najprostszym sposobem, wykopany dół mniej więcej 4 sążni, drewniany zrąb i tak zwany żuraw.

Przed laty 10-u gdy piszący to, objął posadę lekarza powiatu węgrowskiego, zastał wszystkie studnie w bardzo opłakanym stanie, w wielu był zrąb przegniły, żadna studnia nie była obrukowana, a że w mieście prawie wszystkie podwórza niebrukowane, stąd też wszelkie nieczystości z podwórza łatwo dostawały się do studni. Dopiero epidemia cholery z 1892 r. pobudziła mieszkańców do zajęcia się obrukowaniem studni, czego przedtem ani perswazją, ani groźbą nie było można zrobić. Nie obeszło się też i bez sądowych kar, na upartych mieszkańców, obywateli miasta, którzy tym tylko różnią się od wieśniaków, że książkę do nabożeństwa czytać przecież potrafią, kilku zaś poważnych zajmujących stanowisko w mieście, jako tako się podpisze.

Charakterystyka ta, sama daje odpowiedź na wiele innych pytań pomieszczonych w kwestionariuszu, a mianowicie, jakie tu mamy domy, jakim sposobem wydalają się nieczystości z miasta, jak się ulice oczyszczają itp.

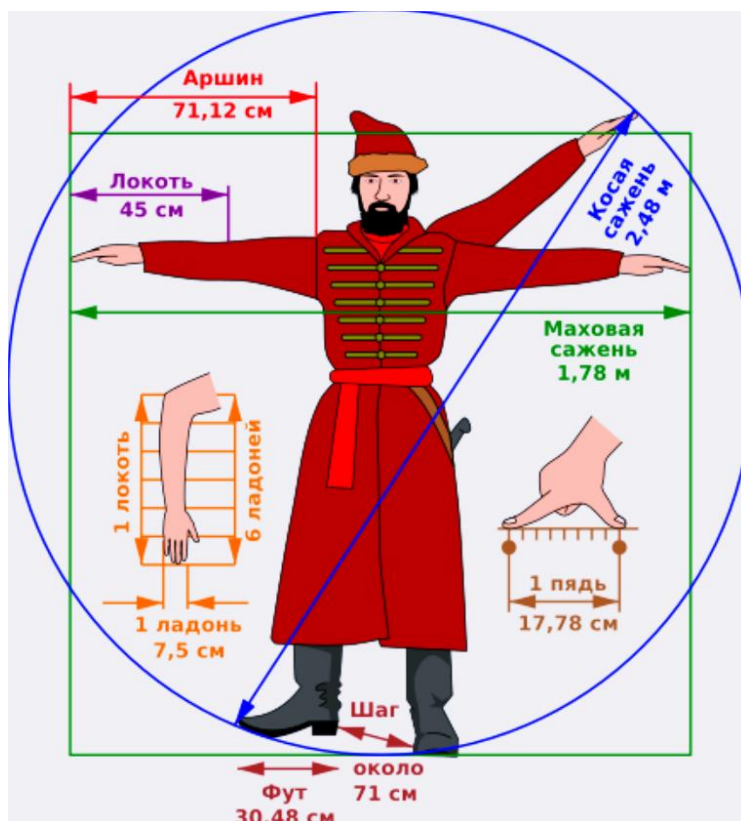
Prosta rzecz, że robi się to wszystko, że ulice i place się zamiatają co tydzień, że zebrane nieczystości idą do śmietników, żeby potem wywieźć je na pole, ale bo musi to być zrobione, gdyż sanitarna władza w osobie lekarza śledzi za tym, a policja protokoły pisze do sądu. W 1894 r. np. za brudy w mieście było protokołów 181, a sędzia pokoju naznaczał karę od 1 do

10 rubli, na ogólną sumę 473 rubli. O polewaniu ulic nic nie wiemy, bo na to żadnych funduszków nie ma, a co by to było za dziwowisko, gdyby komu zachciało się polać ulicę.

Dzięki jednak temu, że na 19 ulic, 15 jest brukowanych, miasteczko nasze przedstawia się dość czysto, schludniejszym jest od wielu innych, znanych mi powiatowych miasteczek.

Ulic więc mamy 15 brukowanych, chodniki brukowane także, jeden plac (rynek) brukowany, drugi zaś w żydowskiej części miasta niebrukowany. Ten to plac wielkości około 1600² sążni, był zbiorowiskiem brudów żydowskich, gdyż nie było żadnego spadku, a Żydzi z domów wszystkich, nieczystości wyrzucali na plac, na którym roje młodego pokolenia żydowskiego, z całą rozkoszą się zabawiały, kopiąc sobie dołki, rowki itp.

Nie było sposobu, jednym zamachem przyprowadzić plac ten do należytego porządku, bo na to nie było funduszu, więc tylko przez parę lat z rzędu nawoził się piasek, żeby przynajmniej powierzchnię placu wyrównać, a w 1894 r. o tyle zdołaliśmy plac ten oczyścić, że naokoło niego przy domach, zrobiono brukowany chodnik i rynsztok, sam zaś plac, prawdopodobnie w tym roku się wybrukuje, gdy przyjdzie pozwolenie z rządu gubernialnego, na podjęcie z kasy miejskiej funduszu na wybrukowanie placu. Nie tak to łatwo w naszych powiatowych miasteczkach przeprowadzić coś, co ku pożytkowi ogólnemu może służyć, trzeba na to czasu, nieraz dość długiego, trzeba zachować pewne formy, trzeba przekonać, wytłumaczyć, a nieraz dopiero żywy przykład więcej zrobić może niż wszelkie naukowe wywody.



Zamiast kilkunastu odnośników objaśniających znaczenie imperialnych miar długości, redakcja postanowiła zamieścić pomoc graficzną ukazującą prostotę i naturalność tego systemu. Zastanawiamy się, komu przeszkadzało jego stosowanie. Wystarczy zapamiętać, że 1 mila to 7 wiorst, na wiorstę składa się 500 sążni urzędowych (*казённых сажёней*) równych 2,134 metra, na sążeń wchodzi 3 łokcie (*локоть*), a na łokcie 24 cale.

Źródło: Kaidor, CC BY-SA 4.0 <<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/>>, via Wikimedia Commons.

Wracając do naszych bruków, muszę zastrzec, żeby nikt nie myślał, że mamy tu asfalty lub betony – o tym nasze miasteczko może nigdy pojęcia nie będzie miało. Oto mamy bruki ze zwyczajnego kamienia polnego, którego tu na Podlasiu moc niezliczona, boć jak niesie podanie, diabeł córce swej w posagu na Podlasiu zapisał kamienie, ten to nasz węgrowski bruk jest zwyczajnym brukiem, tu i ówdzie dziura wybita, że można nogę wykręcić i ludzie nieraz już ten bruk przekleli.

Muszę jeszcze dodać, że z powodu niskiego położenia ulicy Długiej, którą zawsze na wiosnę woda z pól zalewała, w 1893 r. podniesiono całą szosę na przestrzeni blisko jednej wiorsty, podniesiono trotuary i takowe wybrukowano tak, że obecnie ulica Długa jest suchą i czystą.

Oświetlenie ulic. Żeby zaś nieszczęścia ludzi wieczorami nie spotkały, mamy do oświetlenia blisko 60 latarni.

Dawniej było ich zaledwie kilkanaście, ale przed 6-u laty ufundowano nowych latarni coś koło 40, przeto i ulice nasze stały się jaśniejszymi. Latarnie te jednak są czynne tylko od 1-go października do 1-go kwietnia, w lecie zaś korzystamy z długiego dnia i księżycowej nocy, wreszcie po nocach tu nikt nie chodzi, bo od godziny 11-ej miasteczko pogrążone jest w śnie, gdzie indziej tylko stróż nocny na progu domu chrapie.

Ogrody i skwery. Wielką niedogodnością naszego miasteczka jest to, że nie mamy żadnego skweru, żadnego ogrodu, gdzieby po całodziennym prażeniu się podczas upałów w lecie w domach, można było, choć pod wieczór odetchnąć nieco świeżym powietrzem. Nie ma tu żadnego placu, a chociaż za miastem niemały szmat ziemi pokryty jest piachem i bez użytku, to jednak nikt ani myśli o założeniu jakiegokolwiek skweru, ogrodu, bo to już przechodzi materialne zasoby miasta, a dla wielu byłoby całkiem niezrozumiałym, dlaczego i na co wyrzucać pieniądze w ten oto piach, żeby skwer założyć. Więc chodzi się na spacer na szosę, w stronę miasta Sokołowa, oddycha się pyłem, który jednak nie jest większym od kurzu w Saskim Ogrodzie. Pod względem więc higienicznym w kwestii skwerów, Węgrów postępów żadnych nie zrobił i chyba nie zrobi, przynajmniej w bliskiej przyszłości.

Ogrodów owocowych, raczej sadów mamy w mieście 5, a całą ozdobą miasta jest ulica tak zwana Długa, mająca około 1500 kroków, po obu stronach zadrzewiona, z małą przed każdym domem ogródkami.

Dezynfekcja miasta. Dezynfekcja była znaną u nas tylko w 1892 r. podczas epidemii cholery. Nie z małym trudem, walką z Żydostwem, polewały się rynsztoki wapnem, dziegciem, karbolem itp., a gdy widmo cholery przestało już nas trapić, dziś tylko ograniczamy się do zamiatania ulic i placów, i wywożenia nieczystości na pole.

Niewiele się wymaga, a i to przychodzi nieraz z mozołem, i tylko kara sądowa napędza dopiero mieszkańców, do wzięcia się za miotłę i szpadel.

Bydłobójnia. Bydłobójnia miejska dotąd jeszcze jest stekiem wszystkich brudów i ogniskiem zakaźnych chorób. Postawiona nad małą strugą, drewniana szopa stara, rozpadająca się. Nie było dotąd sposobu, by przyprowadzić ją do możliwej czystości, a chociaż w 1892 r. podczas epidemii cholery, piszący te słowa, uwziął się po prostu na dzierżawcę bydłobójni Żyda, by go zmusić do oczyszczenia takowej, nic to jednak nie pomogło.

Właściciel karę w ilości 100 rubli zapłacił, a brudy zostały brudami, gdyż rzeczywiście budynek stary, ściany i podłogi przegniłe nie dadzą się naprawić. Jednak w tym kierunku stanowcza

zmiana nastąpi, bo w ministerium zatwierdzono już plan na budowę nowej bydłobójni, na innym zupełnie miejscu, z pewnymi wymaganiami higienicznymi, co w tym roku bezwarunkowo będzie wykonanym.

Wentylacja i ogrzewanie gmachów publicznych. Miasteczko nasze ma 2 gmachy publiczne. Są to 2 domy murowane, piętrowe, dla pomieszczenia władzy powiatowej i magistratu. Pokoje dosyć obszerne i jasne, z wentylatorami, suche i ciepłe.

W Węgrowie mamy 2 szkółki elementarne, jedna w murowanym domu, druga w drewnianym. Na jednego ucznia nie wypada 1 sześcian kubiczny powietrza. Było jednak jeszcze gorzej, a obecna szkółka postawiona przed 3-ma laty, w porównaniu z dawniejszą jest czymś arcydoskonałym. Za to ławki dla uczniów nie wytrzymują najłżejszej krytyki, zbudowane bez wszelkich wymiarów higienicznych, a chociaż piszący te słowa corocznie w sprawozdaniach kładzie nacisk na niehigieniczne urządzenie wszystkich w ogóle szkół znajdujących się w powiecie, to jednak wszystko zostaje po dawnemu.

Wybudowanie nowych domów, specjalnie na szkoły przeznaczonych, pociągnęłoby tysiące rubli, a te spadłyby na barki włościan, którzy nie rozumieją potrzeby higieny, a może też i nie mogą ponosić takiego wydatku.

O brak odpowiednich funduszy rozbija się i to, że powiat węgrowski nie posiada szpitala. Jednak i w tym kierunku cokolwiek się zaczęło robić, bo oto mamy za miastem plac ogrodzony, obsadzony młodymi drzewkami, a kapitał niewynoszący 3000 rubli zebrany z ofiar, z powinszowań noworocznych itp. wpływów, mieści się w kasach gminnych i procentuje. Długie lata jeszcze upłyną, nim zbierze się kapitał odpowiedni, żeby chociaż na 10-15 łóżek można było szpitalik jaki postawić.



Napis pod fotografią głosi, iż została wykonana w 1910 r.
Na portalu Fotopolska.eu zamieścił Mariusz Brzeziński.

Źródło: *fotopolska.eu*.

Łaźnie publiczne. Przed 6-iu laty postawiono w mieście nową, murowaną łaźnię, na miejscu starej ohydnej. Łaźnia ta jednak służy wyłącznie dla Żydów, nie zawsze odpowiada wymaganiom sanitarnym i tylko pod ścisłym policyjno-lekarskim nadzorem i groźbą kary sądowej, utrzymuje się w jakim takim porządku.

Cmentarze. Przed 8-iu laty również cmentarz katolicki staraniem miejscowego proboszcza został opasany murem i przyprowadzony do zupełnego porządku, gdyż przedtem był płot z drzewa, a nierogaczna groby rozwaliała. Cmentarze w ilości 3, jakie znajdują się w Węgrowie, mają grunt suchy, piaszczysty i zawsze utrzymane są we wzorowym porządku.

Powyżej już powiedziano, jakim sposobem oczyszczają się w mieście ulice i place, a mianowicie wszelkie nieczystości z ulic sprzątają się do śmietników, które prawie w każdym podwórzu się znajdują, a w miarę tego, jak zostają wypełnione, nawóz ów wywozi się w pole. Taka manipulacja odbywa się kilka razy do roku, ale bywają wypadki, że temu i owemu trzeba przypomnieć, że należałoby już śmietnik opróżnić, co nie każdemu się podoba, bo albo wtedy nie ma czasu, albo też ma inne w tym swoje wyrachowanie. Przemawianie do rozsądku w imię zasad higieny, nie może tu mieć miejsca, bo ta owa higiena, w głowach naszych obywateli, to coś strasznego, to jakiś potwór, którego broń Boże do domu wpuścić, boby wszystkich pożarł.

Trzeba się też liczyć z rozmaitymi okolicznościami, dziś można, jutro nie, to dobrocią, to groźbą, a upartych skarżyć trzeba do sądu. Przykra to rola lekarza higienisty, bo jedni go nie rozumieją, a inni zuchwali postawić się czasami potrafią. Jeżeli bywają pewne trudności z ludnością chrześcijańską, która bądź co bądź większe ma pojęcie o czystości w ogóle, to z Żydostwem rady sobie dać nie można.

Nasze doły kloaczne, to zwyczajne doły, mniej więcej na 3 łokcie głębokie, niektóre obrukowane, a zawartość ich nocną porą, kilka razy do roku zostaje wywieziona na pola przez miejscowego czyszciciela, który za to dostaje wynagrodzenie, po części z kasy miejskiej, po części od właścicieli domów. O używaniu środków dezodoracyjnych nie ma tu mowy, bo takowe coś przecież kosztują... ów papierosem, a ten znów tabaką, jak kto może niemiłą woń dla nosa zabija.

Jeszcze słów kilka o domach mieszkalnych. Nasze domy mieszkalne, to zwyczajne z drzewa domy, wysokością nieprzechodzące 5 łokci, od podwaliny do dachu, wewnątrz zaś zaledwie po 3½ łokcia wysokości. Odpowiednio do tej wysokości robią też i okna, i drzwi. Sufity tylko w wyjątkowo porządniejszych domach się znajdują, gdzie chyba jaki powiatowy dygnitarz mieszka lub zdziwaczały stróż zdrowia publicznego.

Trudno wytłumaczyć ludziom, że sufity mają coś wspólnego ze zdrowiem ludzkim. Wszakże równie dobrze taki pułap belkowy obelić można, a co taniej kosztuje, to taniej. Że tam pomiędzy owymi belkami masa znajduje się przeróżnych zaułków, załamań, szpar, a stąd łatwość niezmierna do osiadania kurzu, pyłu, pajęczyny i gnieźdzenia się różnych bakterii, nikogo to nie obchodzi.

Prawidłowych wentylatorów w domach nie ma, ale za to o naturalnej wentylacji zaraz na początku, przy stawianiu domu nasi stolarze dobrze myślą i chyba muszą być w zмовie z waciarzami, żeby na zimę mieli pokup na watę, którą funtami w szpary drzwi i okien trzeba wpychać. Oto nasza małomiasteczkowa wentylacja domów mieszkalnych.

Zebrawszy więc to wszystko, co się dotąd o miasteczku Węgrowie powiedziało, jakież mamy dorobek higieniczny w ostatnich tych 10-u latach.

- 1) Osuszenie ulicy Długiej, przez podniesienie jej poziomu i całkowite przebrukowanie.
- 2) Obrukowanie wszystkich w mieście studzien, przerobienie starych cembrowin na nowe w 10-iu studniach i poprawienie innych.
- 3) Postawienie nowej murowanej łaźni publicznej na miejscu starej drewnianej rudery.
- 4) Obmurowanie cmentarza.
- 5) Postawienie nowej bydłobójni, bo takowa, chociaż jeszcze nie jest skończoną, jednak robota się już rozpoczęła.
- 6) Osuszenie i jakie tam uregulowanie placu w dzielnicy żydowskiej, który przedtem był tylko zbiorowiskiem wszelkiej nieczystości.

Niewielki to co prawda dorobek, ale „wedle stawu grobla”. Nie stołeczne to miasto, nie możemy rozporządzać sumami, a i to, co się robi, napotyka nieraz poważne przeszkody.

(d. n.)

[„Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 58 z 7 października 1898 r.]

Andrzejewo (pow. ostrowski). Ziasewy skończone, pogoda sprzyjała i sprzyja dotychczas, zaczęte kopanie kartofli miejscami, dało ujemne rezultaty.

Dziwnym jest, dlaczego w tutejszym okręgu sądowym, sąd gminny znajduje się na krańcowym punkcie w Zarębach Kościelnych, a nie w środku okręgu, jak to nawet prawo zastrzega. Z tego powodu większa część ludności danego okręgu utrudzona jest odbywaniem dalekiej drogi z jednego końca do drugiego, jak to ma miejsce teraz, tymczasem, gdyby sąd został przeniesiony do Andrzejewa, tj. do centrum okręgu, nikt nie byłby pokrzywdzony.

Już kilkakrotnie miejscowa i okoliczna ludność występowała do pana sędziego z prośbą o uregulowanie tej nieścisłości, lecz bez skutku. Słyszałem, że obecnie jeszcze raz chcą spróbować, daj Boże, aby niedaremnie. Rzeczywiście, ogromną przysługę by wyświadczył tym pan sędzia całej okolicy, gdyby zechciał ze swej strony przyłożyć dobrych chęci do urzeczywistnienia marzeń miejscowej i okolicznej ludności.

Obecnie wykończono tutaj budynek na pomieszczenie narzędzi ogniowych, który przedstawia się pokaźnie. Szkoda tylko, że miasteczko nie posiada zorganizowanej straży ochotniczej. Przed dwoma laty podobno miejscowy właściciel apteki podejmował starania, doprowadzić powyższy zamiar do skutku, lecz zamiar został tylko zamiarem wobec małych chęci mieszkańców.

Jerzy.

Z LISTÓW DO ZORZY

Z Szulborza w pow. ostrowskim, gub. łomżyńskiej.

Smutne wieści zanoszę do „Zorzy” z naszego Szulborza. P. Zakrzewski, gospodarz tutejszy, obsiał niektóre swe działki i w polu 3-iem, czyli w tak zwanym u nas ugorze. Nikt tego nie bronił, bo zresztą i jakże mógł kto bronić, gdy człowiek własne pole chce zużytkować i wielu też poszło nawet za przykładem p. Zakrzewskiego. Wtem, gdy już zasiewy pięknie dojrzewały, zazdrość czy nienawiść wybuchła w całej swej pełni w sercach sąsiadów Zakrzewskiego. – „Jak to”, mówili nienawistni mu, „on ugor zasiał, a my nie mamy gdzie paść? Czyż będziemy oganiać i w ugorze? Nie opędzajmy! Niech bydło chodzi, gdzie chce, to już na rok przyszły nie zasieje”.

Po takim gadaniu i naradzie wszyscy gospodarze hurmem wegnali swój inwentarz i dojrzewające zboże Zakrzewskiego zniszczyli do szczętu. Postępek bardzo nieuczciwy, a dodać należy, iż o mało się jeszcze przy tym nie pozabijali. Ile zaś było przekleństw, gróźb, przewisk – nikt by tego nie zliczył. Naturalnie, że Zakrzewski szkodnikom nie podarował; sołtysa zaskarżył do sądu okręgowego, innych zaś do gminnego. Popłynęła wkrótce cała fala skarg do sądów z obydwu stron. Dotąd wygrywa Zakrzewski. Apelują do Pułtuska, lecz i tu Zakrzewski wygra, widoczne bowiem, że go skrzywdzili.

Cała wieś namiętnie zaślepiona ma zamiar się prawować aż do upadłego, aż do postawienia na swoim. Ależ za pozwoleniem, panowie szlachta szulborska! Nie wysilajcie się, nie marnujcie na próżno sił i majątności swoich, bo jest prawo, że każdy na swojej ziemi, co chce, może zrobić. A więc i na przyszły rok p. Zakrzewski, jeżeli mu się spodoba, będzie obsiewał ugor.

P. Zakrzewski, pomimo że go skrzywdzili, na jakie 200 rubli, prócz kosztów, których można liczyć do 80 rubli, pomimo tak znacznej i widocznej szkody, chce się z szulborzanami pogodzić; chce im darować wszystkie kary i koszta, pod warunkiem jednak, by mu za ziarno zwrócili 40 rubli oraz żeby obowiązkowo zgodzili się na kolonizację. I już się prawie wszyscy na to zgadzają, prócz niektórych głupców, szukających niegodziwego zadowolenia w manii procesowania się i ciągłych kłótniach sąsiedzkich. Oj, bracia kochani, przestańcie, bo się źle bawicie! Lepiej się pogodzić. Pogodzić się... i rozejść się na kolonie! Zapytajcie Niemców, którzy na takich koloniach gospodarzą; zapytajcie sąsiadów swoich z Drewnowa, Żeberek, którzy się już na kolonie rozeszli. Usłyszycie, jak sobie chwalą, zobaczycie ich szczęście, odbijające się na twarzach...

Rozszedłszy się na osady, będziesz miał w jednym kawale swą ziemię, lepiej ją uprawisz, bo będziesz mógł orać wszczep i wzdłuż, co wielce wpływa na spulchnianie ziemi, a w dodatku będziesz miał wszystko na oku. Co i gdzie będziesz chciał, będziesz siał. Będziesz mógł granicę swej posiadłości wysadzić rozmaitymi drzewami, choćby owocowymi. Mógłbyś się nawet ogrodzić nie tylko żywopłotem z wierzbiny, głogu, lecz nawet ostrokołami. Inwentarz twój więc mógłby chodzić w ogrodzonym pastewniku, a dzieci twe nie próżnowałyby za pasionką, lecz uczyłyby się, od czego by im w głowie rozumu, a w sercu poczciwości przybywało. Rozpocząłbyś gospodarkę na nowy sposób, według najnowszych doświadczeń, dającą dwa

razy więcej korzyści niż obecna. I przy tym wszystkim mniej byś obrażał Boga, gdyż mniej będzie okazji do grzeszenia. W imię więc Boże, panowie szlachta szulborska, kolonizujcie się!

Sąsiad.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 61 z 1 sierpnia 1900 r.]

Z NASZYCH OKOLIC

Z Ostrowia. W ostatnich latach, szczególnie po wprowadzeniu rządowej sprzedaży wódki, rozwinęło się pomiędzy ludem zapotrzebowanie wody owocowej, zwanej kwasem. Podczas letnich jarmarków w okolicznych miasteczkach, tysiące butelek tego rodzaju kwasu zwożą Żydzi ze wszystkich stron i jeżeli pogoda dopisze, wszystko bywa zużytkowanym na miejscu. Dobrze by to było bez kwestii, tylko nieszczęście całe, że wyrób wszelkich tych wód owocowych skoncentrował się w ręku takich fabrykantów, którzy używają zamiast cukru sacharyny, wskutek czego znaczenie dodatnie takich wód znacznie się obniża, jeżeli w ogóle nie oddziałują one na zdrowie ujemnie.

Wiele już podnoszono głosów z rozmaitych okolic o podobnych nadużyciach, lecz jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się słyszeć, żeby któryś z tych Żydków-fabrykantów, lub nawet sprzedawców (jeżeli tacy także odpowiadają) został sądownie ukaranym za nadużycia. Przecież moralnie jesteśmy przekonani, że wszelkie wyroby tutejszych, a nawet okolicznych zakładów wyrobu wód gazowych tylko są przygotowane na sacharynie, bo trudno przypuścić, żeby np. taki Żydek z Ostrowia dowoził swoje wyroby do Andrzejewa, odległego o 23 wiorsty bocznej, ciężkiej drogi i sprzedawał na miejscu po 5 groszy dużą butelkę od wina, więc trudno przypuścić, żeby te wyroby były przygotowane na cukrze. Wiemy, że koszt podobnego fabrykatu na cukrze wynosi około 5-ciu groszy i nigdy nie będzie tak słodki, jak w Ostrowiu wyrabiają. Gdyby chciał cukrem osłodzić do takiego stopnia, to koszt wyniósłby do 8-iu groszy. Analiza chemiczna najlepiej by wykazała skład chemiczny owego kwasu, tylko nie szukajmy na miejscu u tych panów w ich fabrykach, a bierzmy do sprawdzenia wyroby sprzedawane po sklepikach i na rynku. Mamy przecież lekarza miejskiego.

Ponieważ jest to piekąca sprawa higieny ludowej, mamy nadzieję, że wkrótce zostanie uregulowaną, gdyż niech jeden zostanie dobrze ukarany, postrachem będzie dla innych.

Ostrowiak.